

Wielka pisarka

Za skromnie, za cicho, za niepostrzeżenie obchodzone jubileusz 50-lecia pracy pisarskiej Rodziewiczówny. PAL naturalnie przepiął uroczystość. Książki Kadena każą czytać w szkołach, za czytanie Rodziewiczówny karano w szkołach rosyjskich. A mimo to poczytnością prześcignęła Kadena stokrotnie.

50-lecie jest jednak spóźnione o całe 4 lata. Mając 20 lat Rodziewiczówna zdobyła w 1883 r. pierwszą nagrodę na konkursie „Świtu” za „Straszno Dziadunia”. Nie było wtedy Nagrody Młodych, jednak był to młody talent innego kalibru niż te dzisiejsze Kurki, Kwasy Karpińskiego i Łobodowskie mary nocne.

25-lecie Rodziewiczówny obchodzone też z opóźnieniem, bo w 1911 r. Sienkiewicz, Żeromski pisali do niej wtedy najczulsze listy pełne pochwał. Dzisiejsze literatki ani się odezwęły.

Smierć Johna Underwooda

Z Massachusetts donoszą o śmierci Johna Underwooda, twórcy pierwszej maszyny do pisania i właściciela olbrzymiego koncernu maszyn do pisania „Underwood”. Underwood urodził się w Londynie. Ojciec jego był asystentem słynnego Faradaya i specjalizował się w produkcji syntetycznych atramentów.

John Underwood wykorzystał sze-

mat maszyny piszącej, sporządzonej przez towarzystwo Remington, ale znacznie go udoskonalił, gdyż na maszynie jego konstrukcji można było czytać każdą literę po odbiciu jej na papierze.

Wynalazca w 1910 r. założył wielkie towarzystwo handlowo-przemysłowe do produkcji i sprzedaży maszyn „Underwood”.

„Za króla Stasia”

Wieczór muzyki i pieśni z XVIII wieku

W bieżącym sezonie letnim zorganizowało Polskie Radio szereg audycji radiowych, które odbywają się pod gołym niebem. Do imprez tego rodzaju należą koncerty i przedstawienia, urządzane na wyspie w Łazienkach, w dawnym królewskim teatrze.

Koncert pod hasłem „Za króla Stasia” dn. 13. VII o godz. 19.00, obejmie utwory pochodzące z epoki Stanisława Augusta; połączą dawną przeszłość historyczną z dawną muzyką, ożywi w ten sposób zamierzchłe czasy i przeniesie je w dzisiejszą rzeczywistość. Wykonawcami będą: Orkiestra Polskiego Radia oraz wybitni soliści, Ewa Bandrowska-Turska, Aniela Szlemińska, Maria Bielicka, Janina Godlewska, Wanda Ruśkiewicz, Kazimierz Czekotowski, Maurycy ajnowski, Aleksander Michałowski, Kazimierz Petecki. Poza tym weźmie udział balet Tatjana Wysokiej. Układ piosenek i reżyseria Leona Schillera.

Program obejmuje następujące utwory: — uwerturę do opery „Il matrimonio segreto” Cimarosy, arie z opery „Anacreon” — Cherubinię, uwerturę do opery „Nedza uszczęśliwiona” Macieja Kamińskiego, arie z tejże opery i arie z opery komediowej „Zemira i Azor” Grétryego; pieśni pasterskie i scenki swawolne z czasów Stanisława Augusta — „Pa sterczka”, „Zośka w ogródku”, „Pod

W dniu 1 września

Początek roku szkolnego

Rok szkolny 1937/8 rozpocznie się w dniu 1 września nabożeństwami w świątyniach wszystkich wyznań. W dniu 2 września zaś zaczynają się normalne lekcje.

Popieranie czy prohibicja turystyki?

W letniej stolicy Polski

Zakopane, w lipcu. Zaspana lokomotywa, obryspawany dostatecznie pyłem i węglem wyglądający przez okno celem podziwiania wspaniałej panoramy Tatr, staje w Zakopanem. Turysta zachodni - europejski wydostaje się z odwiecznego dworca kolejowego na ulicę „Perły Tatr” — „Letniej stolicy Polski” i przede wszystkim zachwycając go napisy reklamowe w rodzaju: „Radiom sam pierze”, „Pensjonat — Dworek — kuchnia rytualna” — chwała Bogu, że nie wszystkie napisy dla cudzoziemca są zrozumiałe. Godnym podziwu jest także błoto na głównych ulicach miasta, a zwłaszcza na ulicy Kościuszki, niegdyś Marszałkowskiej.

Higiena

Czyżby Zarząd uzdrowiska chciał konserwować umyślnie to błoto w tak obfitej ilości w celach higienicznych? Gdy bowiem nastąpi dzień suchy i słoneczny, tumany kurzu powstałe z tego błota z pod koniskich i rzadkich w tym kraju, ale jednak w Zakopanem spotykanych, — samochołów, stanowią doskonały środek dla leczenia schorzących czy zmęczonych płuc.

I w „letniej stolicy” panują te same obyczaje, co i w Warszawie. Co parę

tygodni rozpoczyna się ulice coraz to dla innego celu. Teraz zdaje się już nawet dla paru celów naraz całkowicie rozkopano jezdnie i chodniki głównej arterii — ulicy Zamoyskiego, od pomnika Chałubińskiego aż po część Krupówek — oczywiście dzieje się tak w początku lipca, ażeby nie skończyć tych robót przed sezonem letnim i tym sposobem uprzyjemnić turystom i kuracjom pobyt.

Pomnik wice m. Bobkowskiego?

Wobec tego turysta spragniony świeżym powietrzem powiada sobie za przykładem polskiego poety Pola. „W góry, w góry miły bracie!” — tego nawet zagranicznika wypadkiem propaganda polska nauczyła — a więc nie namyślając się chce pojechać autobusem do Morskiego Oka. Jedyną na dzień autobus odszedł o godz. 9 rano. Teraz po południu podaje więc do Kuźnicy na stację kolejki na Kasprowy. I tu piękny plac rozkopany i w pełni przygotowany do tworzenia czegoś interesującego między starą sympatyczną mleczarnią a stacją kolejki — może roboty przygotowawcze pod pomnik ministra Bobkowskiego? Może chyba raczej plac dla entuzjastycznych manifestacji — z dużym nakładem pracy i kosztów — betonowanie czy też przygotowywanie pod asfalt.

Kolejka nie idzie

A więc nareszcie u stóp gór na stacji sławnej kolejki, o której rozkład z dumą mówi: pociągi chodzą co 10 lub 20 minut, zasadniczo do godziny 19-jej”. Jest godzina 17.50 więc jeszcze można by zdążyć jechać i nawet zjechać z powrotem. Lecz co to? pusto, głucho, cicho. Stacja kolejki zamknięta. Już nie idzie, odpowiada jakiś przygodny przechodzień na zapytanie.

Jak to, sławna kolejka o tak szalonej reklamie i tak uroczystym przyrzeczeniu w oficjalnym rozkładzie jazdy? Na stacji wiszą także alizy z pięknym napisem: „kursuje do godziny 19-jej”. Czemu nie idzie? Wbrew uroczystemu, publicznemu przyrzeczeniu? W rozkładzie powiedziano „zasadniczo”. Dyrekcja ma więc jakieś zasady. Czy przypadkiem nie jest to zasada, że nie potrzeba się zanadto wysilać, zanadto komuś służyć, a tylko wtedy działać, gdy jest z kogo należy haracz ściągać? A może zasadą jest, tak jak wogóle na kolejach państwowych, ażeby nie było wogóle pasażera, placącego normal-

ny bilet, a tylko zorganizowani pasażerowie bezpłatni lub posiadający prawa do różnych ulg, robili hok na koleje wtedy, kiedy to akurat Dyrekcyj się spodoba?

8 złotych

Nie wiadomo zresztą, czy jest prawda, że przed stacją kolejki ma być także tablica ku czci bohaterów, którzy zapłacili pełną cenę biletu t. j. zł. 8 — za jednorazowy przejazd do góry, tj. tyleż ile wynosi cena biletu 3-ej klasy na paręset kilometrów i tyle ile wynosi 8 dniowy zarobek robotnika rolnego w całym szeregu powiatów Rzeczypospolitej. W każdym razie taki dziwny pasażer, który chciałby tę cenę uiszczyć, przeczytawszy reklamy i rozkład jazdy, w drugiej połowie czerwca i w godzinach popołudniowych odchodzi od stacji kolejki z niczem, a może przekonywany o „skuteczności hasła popierania turystyki w Polsce. Ow cudzoziemski turysta zrażony niemożnością natychmiastowego wyjazdu w góry, doszedł do przekonania, że trzeba przede wszystkim może wykapać się i umyć głowę obmyślaną sadzami z kolei. Może istnieje w Zakopanem basen do pływania, a przy nim ciepłe natryski? Niestety, nie, więc zawodził do pensjonatu o którym zapowiedziano mu, że jest „pierwszorzędny” — wobec tego zażądał pokoju z łazienką.

Takich niestety nie ma, no, to pokój zwykłego, ale zaraz kąpiel. Odpowiedź wcale niezadowolonej służby i gospodyni, że o godzinie 6-jej z minutami po południu jeszcze się nie pali w piecu do kąpieli, więc kąpiele przed kąpielią być nie może. A no trudno, nie można używać ani rozkoszy dzikiej przyrody, ani elementarnych potrzeb zwykłej cywilizacji, kiedy się chce, a trzeba się stosować do szlachetnej miejscowej tradycji.

—Przy tej okazji pytanie: na co idą fundusze z taksy klimatycznej w Zakopanym? Mitis.

Z teatru o teatrze

Pularda w żydowskiej potrawce

TEATR ATENEUM: „ZAZDROŚĆ I MEDYCyna” MICHAŁA CHOROMAŃSKIEGO. SZTUKA W 7 OBRAZACH. UDRAMATYZOWAŁ MAKSYMILIAN SZACKI

Pewien mój znajomy wyraził się o książce Choromańskiego „Zazdrość i medycyna”, iż jedyną jej zaletą jest to, że czyta się ją z pasją. To zaś w zupełności wystarczy, obiektywnych walorów nie potrzeba.

Jeżeli ta opinia jest słuszna, to o przerobce scenicznej tej powieści trzeba powiedzieć, iż jedyną jej zaletą jest to, że ma tylko siedem obrazów, bo walorów obiektywnych rzeczywistości nie posiada.

Pan Maksymilian Szacki, który owej przeróbki dokonał — z właściwą swej rasie „subtelnością” — wybrał i uwypuklił z książki Choromańskiego to wszystko, co nosi smaczek erotyczny, co posiada cechę sensacji. Udało mu się całkowicie zatracić wszelkie walory artystyczne dzieła. Zrobił widowisko makabryczne, sensacyjne i niesmaczne, wyglądające jak ilustracja do kryminalnej budzy z brukowego dziennika.

Sztukę reżyserował Leon Schiller, i temu zapewne należy przypisać pa-się realizmu inscenizacyjnego. Ale brutalne wyjawskawianie większości scen to już niewątpliwie robota p. Szackiego.

Zaczyna się to koszmarnie widowisko sceną operacji Rebeki. Nie ulega wątpliwości, że gdyby opracowano tę scenę z większą kulturą nie straciłaby ona nic ze swego dramatycznego napięcia, a zyskałaby wiele na wyrazie. W każdym razie znośniej ją czytać niż oglądać.

To samo trzeba powiedzieć o scenie

w garsonierze dr. Tanitena, którą pokazano z niezwykłą... starannością.

Cała atmosfera sztuki jest duszna, ponura i jakaś chorobliwa. Atmosfera książki Choromańskiego też nie jest ożywcza i też jest niezdrowa, ale na scenie pachnie już patologią. I to patologią wywołaną sztucznie, celowo, a w dodatku nieczłowiecznie. Halny wiatr ma jakiś sens i znaczenie w książce. W teatrze jest to uporczywe wycie z kulisami, ni w pięć ni w dziesiętności.

Rebeka czyni wrażenie osoby upośledzonej psychicznie, jakiejś istoty zahamowanej w rozwoju, czy wprost zwyrodniałej. Widmar — to erotoman a chirurg Taniten — niedołęga. Zydek Gold budzi odrazę. Najsympatyczniej bodaj wygląda kelner, bo — mówić zaledwie parę słów.

Po ostatniej odsłonie wychodzi się z teatru z uczuciem ulgi, a są też tacy, którzy wychodzą znacznie wcześniej.

Gra aktorów stoi na poziomie bardzo niskim. Tworzą zespół niezgrabny, co nie jest dziwne, gdy się zważy, że zmontowano go ad hoc — posługując się tem, co było pod ręką z materiału aktorskiego. Aby nie robić nikomu przykrości, nie wymienię — nikogo. Może to nieco ułatwi sympatycznym (pojedynczo z — wyjątkami) artystom zapomnienie o tej sztuczności, która nikomu nie przynosi chwały, a Choromańskiemu wyrządza krzywdę.

Stanisław Grzelecki.

„Gościniec, albo opisanie Warszawy 1643 roku”

Zajęcia i sposób życia żydów z przed lat 300

Dochował się do naszych czasów niezwykle interesujący opis Warszawy z przed 300 lat, który stanowi jeden z najciekawszych

zabytków historycznych, dotyczących naszego miasta.

Jest nim „Gościniec, albo opisanie Warszawy 1643 roku”, napisany wierszem przez Adama Jarzębskiego, muzyka i budowniczego na dworze Władysława IV.

Między innymi opisując „miasteczko Skaryszew” autor zaznacza, że przedmieście to jest bardzo licznie zamieszkane przez żydów. W opisie swym nie ukrywa zupełnie swej niechęci do nich. W formie ironicznej, a zarazem krotkochwilnej rozmowy z chłopkiem podkreśla cechy żydów, ich zajęcia, zwyczaje, sposób życia, tak odmienny od warunków życia reszty kulturalnej ludności.

„W nich jest towar kosmaty
Złoto, srebro i bławaty,
Sznurki, guzy, wszystko tamie
I pieniądze też dostanie
Lub na zastaw na frymarki.
Codzienne u nich jarmarki.
Krom sabasu: w ten nie robią
Myśląc co jutro zarobia.
Słabiuchne życie u niego
Co za szaty! Wnijdz do niego,
Aż on gryzie rzodkiewczkę,
Ogóreczki, marchewczkę.
Tym się kontentuje żydek
A zbiera pieniążki brzydek,
Któręmi panu wygadza
I na zastaw dogadza;
A pożytek z majętności
Wymyśla z umiętności:
Z małego zysku sprzedaje
Na strawę niewiele daje.
A. Jarzębski j. w. str. 10.

W dialogach Jarzębskiego pojawiają się jak w kalejdoskopie rozmaite stany i zawody, brane z życia miejskiego: jest służebnica, są młode panie, szynkarki, wniarze, przekupki, rybaczki, rzemieślnicy, kupcy, rzeźnicy, piekarze.

Z dialogów tych powstają liczne fragmenty życia miejskiego, życia bujnego, wesołego i pogodnego.

Warszawa rozwija się i kwitnie, rośnie w bogactwie i dźwiga się coraz wspanialej. Blask jej je jednak przyciemniali i przyciemniają żydzi — ta „siódma plaga egipska”.

W. M.

100-lecie

Giacommo Leopardiego

W pałacu municypalnym miasta rodzinnego wielkiego poety włoskiego Giacommo Leopardiego — Recanati odbyła się uroczysta akademія, celem uczczenia przypadającej obecnie 100-jej rocznicy jego śmierci. Przemówienie okolicznościowe wygłosił członek Akademii Italskiej Massimo Bontempelli, który w słowach pełnych uwielbienia dla autora „Qanto notturno” zilustrował walory poetyckie i motywy religijne w twórczości Leopardiego. Min. Bottai w imieniu rządu złożył podziękowanie potomkowi wielkiego poety hr. Leopardi za podarowanie państwu księgozbioru i pamiątek, pozostałych po Leopardim.

Turniej rycerski



NA ŚWIECIE WOJSKOWYM W SZKOLE PODCHORAŻYCH WE FRANCJI W SAINT - CYR WIELKIE ZAINTERESOWANIE WZBUDZIŁ ŚREDNIOWIECZNY TURNIEJ RYCERSKI ODTWORZONY Z CAŁYM REALIZMEM

HEDDA WESTENBERGER

34)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

XII.

Wkrótce potem Karin znów zaproszono do Ullrichów. Miała w pierwszej chwili ochotę odmówić. Nie bardzo chce podtrzymywać tej znajomości — tak będzie lepiej... myślała — ale zaraz wysłaniała siebie samą. Od kiedyż to zrobiłaś się taka bojaźliwa? I dlaczego właśnie w tym wypadku? Bądź rada, że znalazłaś choć raz ludzi, tak bardzo dla ciebie odpowiednich a miłych — idź zatem.

I prawie z zapałem przyjmuje zaproszenie. Tak — bardzo się cieszy i przyjeżdża, pomimo, że ta epidemia grypy tyle mi pracy przysparza. Ale właśnie kiedy ta praca tak człowieka pochłania, podwójnie się cieszy, że może się od niej oderwać i o czymś innym porozmawiać. A zatem o 8-jej pani Sybillo — i bardzo dziękuje.

Pani Sybilla, bledziutka, delikatna, prawie wzruszająca swym delikatnym wdziękiem wyszła do niej z rękami radośnie ku niej na powitanie wyciągniętymi. „Tak się zawsze cieszymy, jak pani nas odwiedza! Tyle pani wnosi radości świeżości...”

— Tak, to prawda — stwierdza Aleksander. Patrzy na Sybillę ożywioną, śmiejącą się częściej i serdeczniej niż zwy-

kle, bardziej rozmowną — i przejmując go dziwne uczucie, jakby prawie szczęścia.

I ty także Sybillo? — mówi do siebie. Przychodzi mu naraz do głowy, że Sybilla na pewno całkowicie by to zrozumiała, gdyby jej powiedział, że z taką przyjemnością idzie zawsze na te tajemnicze trzy godziny kuracji u dr. med. Karin Fiszer. Tak, gdyż mimo wszystko, mimo tej męczącej go tajemnicy, mimo przykrości wynikającej z samej choroby, gdy tylko tam już jest, gdy go owonie ciepła atmosfera domu Karin, gdy leżąc na ołomaniu patrzy na kręcącą się i pracującą Karin w białym kitlu, lub kiedy Karin usiadzie przy nim z poobiednią kawą — doznaje uczucia takiego spokoju i wewnętrznego zadowolenia, jakiego nigdy przedtem nie odczuwał. I zawsze odnosi wrażenie, że nie ma tematu, któregoby z nią nie mógł poruszyć i omawiać — i któryby nie był przez nią ujęty z właściwą jej dobrocią i pogodą.

Po obiedzie, kiedy siedzieli przy kieliszku reńskiego i papierosach, Sybilla zaczęła nagle mówić o oczekującej ich podróży. Dokąd mianowicie jechać, czy z dzieckiem, czy bez i kiedy...

Najchętniej zaczękałabym do czasu, aż będzie można jechać nad morze. Woda, wielka woda — to coś cudownego — mogę godzinami leżeć i patrzeć. Ale dla Aleksa to na nic... Prawda, doktorze? Mężczyźni zresztą niechętnie jeżdżą nad morze, szczególnie tacy, jak mój. Pochylając się do niego, kładzie mu na ramieniu wąską, delikatnie użyłkowaną rękę i z wdziękiem przechylając głowę mówi: „Mój musi gonąć, grać w hockeja, w tenisa, jeździć autem”. — Jedynym słowem musi być ruch, a potem klub, czy coś podobnego. Prawda, Alek?

Karin nerwowo gryzie wargi. Ullrich śmieje się z lekką. Tak źle znowu nie jest. Tym razem stanowczo postanowił, żadnego ruchu nie używać, tylko... tylko o to jedynie się starać, żeby Sybilla się wzmocniła. — I nierzay myśli o tym, jak oboje będą próżnować i wyłegawać się na leżakach.

a wieczorem już o dziesiątej będzie chodził spać. Oczywiście nie będzie pić ani palić.

Sybilla parska śmiechem.

Dobrymi chęciami piekło brukowane! Poza tym, kochanie nigdy nie się zgodziła na to. Znam cię dobrze, i wiem jaki jesteś nieszczęśliwy, kiedy nie możesz, choć jeden dzień, użyć sportu.

Karin, choć serce jej bije dziko, odzywa się — Jako doktor, muszę moje zdanie o tym wypowiedzieć. Znajduję, że meżowi pani zupełnie by nieszkodliwy taki całkowity wypoczynek. Każdy organizm potrzebuje od czasu do czasu zupełnego spokoju, a szczególnie taki, jak ten tu obecny, który żyje w tempie najbardziej nowoczesnym!

Gdybym ja była pana lekarzem, zaraz bym panu zaordynowała bezwzględny, absolutny spokój...

Czemu ona tak się komicznie uśmiecha boczkim? Zastanawia się na sekundę Sybilla, częstując winem i napełniając kieliszki. Zaraz jednak zapomina o tym, gdyż Aleksander bierze jej rękę, głaszcząc ją delikatnie i śmiejąc się mówi: — Czy mam ustuchać, Sybillo? Mam leżeć i złożyć uroczystą przysięgę, że przez cały czas urlopu nie będę się ruszać?

— Nie! To jest nieprawdopodobny pomysł! Czy słyszał kto coś tak warjackiego? zaśmiewa się Sybilla. Jeżeli chcesz przysięgać, to lepiej przysięgnij pani doktor, nie mnie! Ja już po trzech dniach taką bym miała litość nad tobą, że od razu bym cię odstawiała na plac tenisowy czy hokejowy. Na zdrowie, dzieci, a przede wszystkim na pomyślność twojej przyszłości jeżeli przysięgniesz...

Przypijają do siebie, uśmiechnięci i rozbawieni... Teraz pytanie gdzie jechać. Meran? Karersee? Czy Szwarcwald? Baden - Baden czy Riviera? Nagle Sybilla wykrzykuje:

(D, c. n.)